

Pomnik Wolności w pięknej stolicy Łotwy.

Zatopione miasto

Na Pomorzu wśród wielu pięknych jezior jest jedno, o którym bardzo dziwna opowiadają ludzie historię. Woda w tym jeziorze jest ciemna, prawie czarna, bo stare drzewa rosnące na brzegach zaleniają całe jezioro. Ale podobno nie tylko przez te drzewa, stare, ciemne i wysokie woda jest czarna i nieprzezroczysta — mówią, że to król jeziora zaczarował wodę, aby nikt z ludzi nie odkrył tajemnicy, która kryje się na dnie jeziora.

A było to tak: kiedyś bardzo, bardzo wiele lat temu w miejscu, gdzie dziś szmerze u stóp prastarych drzew tajemnicze jezioro, był tylko nieduży staw. Niedaleko od tego stawu wznosiło się miasto o ślicznych zameczkach i przepięknych kościołach, otoczone podwójnym murem. Ludzie w tym mieście byli bardzo szczęśliwi i bardzo dobrzy. Nie znali biedy ani smutku. Miasto było tak piękne i wesołe, że chyba musiało być kiedyś zaczarowane.

Pewnego roku na wiosnę zaczęły padać ogromne deszcze. Mały staw o jasnozielonej wodzie powoli stawał się coraz większy i z dnia na dzień coraz bardziej przybliżał się do zaczarowanego miasta. Aż pewnego ranka woda zaczęła podmywać mury. Mieszkańcy w wielkiej trwodze zaczęli dzwonić na alarm, ale pomoc, którą przysłano z sąsiednich miast nie mogła już uratować zatopionego miasta. Woda zalewała ulice. A stało się to tak nagle, że nie było zupełnie czasu na budowanie tratw czy łodzi.

I kiedy zrozpaczeni ludzie z przerażeniem patrzyli jak woda podchodzi coraz to wyżej, zjawily się niespodziewanie trzy nimfy wodne, przydżiane w długie suknie z roślin z liśćmi nenufarów w zielonych włosach. Udały się wprost do burmistrza, który wraz z radnymi miejskimi myślał, jak zapobiec nieszczęściu.

— Nie martwcie się — powiedziała jedna, chociaż miasto zostanie zatopione, wam nic nie grozi. Będziecie żyli wraz z nami pod wodą i będzie wam dobrze. Jesteśmy wysłane przez wielkiego króla wód, który obiecuje wam opiekę i pomoc.

Burmistrz i radni bardzo zdumieni słuchali, a gdy nimfa zamilkła, jeden z radnych powiedział:

— No dobrze, ale przecież pod wodą nie można oddychać.

Na to nimfy roześmiały się, a obecnym

wydało się, że to nie śmiech, tylko srebrzysty plusk wody.

— Nie bójcie się! Nauczmy was oddychać i żyć pod wodą. Popatrzcie na nas, przecież my żyjemy na dnie stawu od początku świata i wcale niczłe nam się powodzi. Idźcie teraz i uspokójcie mieszkańców miasta, nie stanie im się żadna krzywda.

Nimfy zniknęły. A ludzie nie chcieli wierzyć... ale człowiek w nieszczęściu chwytą się każdej nadziei, więc przestali się martwić i poszli opowiedzieć innym o wizycie nimf.

Jeszcze tego samego wieczoru miasto zatopiono. Tam, gdzie dotąd wznosiły się piękne wieże kościołów i pałaców nie było już nic prócz szafirowej wody.

I jeszcze przez wiele lat można było dojrzeć na dnie jeziora zarysy domów, ulic i kościołów. Później jednak małe drzewka, rosnące nad brzegiem pozamięniały się w duże poważne drzewa, ich ciemne liście ocieniały wodę — a może rzeczywiście król wód dołąd do jeziora jakiejś czarnej farby, aby nie można było dojrzeć jaką to tajemnicę kryje jezioro na dnie.

I znowu minęło wiele, wiele lat od zatopienia miasta, kiedy nad tajemniczym jeziorem bardzo dziwny zdarzył się wypadek.

Pewien wieśniak, wracając około północy drogą nad jeziorem usłyszał nagle jakieś dzwonienie. Zupełnie tak, jakby naraz zadzwoniono w bardzo wielu kościołach. Ale tak pięknego dzwonięcia wieśniak jeszcze nigdy w życiu nie słyszał. Wieśniak bardzo zdumiony i trochę przerażony zatrzymał się i począł nasłuchiwać.

Dzwonienie najwyraźniej pochodziło z jeziora.

Wieśniak zszedł więc na sam brzeg i jakież było jego zdziwienie, gdy zauważył na jeziorze w świetle księżyca pływające dzwony, różnych wielkości. Były tam piękne, ogromne dzwony kościelne i mniejsze dzwony od bram i zupełnie małe dzwoneczki od furtek klasztornych.

Wieśniak odwiązał stojące przy brzegu czółno, wsiadł i podpłynął do najbliższych dzwonów. Wyciągnął rękę: nie, nie oszukał go księżyc ani nie zawiodła noc — to były dzwony prawdziwe.

Uniósł jeden z nich i włożył go do czółna, o mało się przy tym nie wywrócił,

bo dzwon był bardzo ciężki. Gdy chciał sięgnąć po drugi — zauważył nagle, że jezioro jest puste, wszystkie dzwony znikły, tylko gdzieś niedługo marszczyła się woda, jakby ktoś dopiero co wrzucił kamień.

— Dziwne czary — powiedział wieśniak półgłosem — a woda odpowiedziała mu echem.

— Dziwne czary — powtórzył las — dziwne czary — zaśpiewał dzwon na czołnie.

Wieśniak dopłynął do brzegu i wzięwszy dzwon na plecy szybko podążył do pobliskiego miasta.

Na drugi dzień zaczarowany dzwon powieszono na najwyższej wieży kościelnej. Miał on głos tak piękny, że wszystkie dzwony w całym mieście mu zazdrościły. Mieszkańcy z podziwem słuchali cudnego dzwonięcia i ze zdumieniem powtarzali sobie historię pływających dzwonów.

Ale nikt już później nie widział żadnych dzwonów nad jeziorze, choć wielu było ciekawych, którzy chodzili nocą nad jezioro. Mówili wprawdzie, że słyszeli jakiś dzwonięcie, ale to pewnie lesne dzwonki dzwoniły sobie dla żartu, a wcale nie dzwony z jeziora. Nikt więc nie mógł zrozumieć skąd się wzięły na jeziorze dzwony owego wieczoru, kiedy to wieśniak przyniósł jeden z nich do miasta.

Aż pewnego dnia zaczarowany dzwon zdradził tajemnicę. Kiedy wieśniak, który w nagrodę za znalezienie dzwonu został dzwonnikiem, naprawiał pewnego dnia sznur wysoko na wieży, usłyszał nagle, jak dzwon odezwał się ludzkim głosem:

— Nie chcę dłużej trzymać ludzi w niepewności, dostałem dziś wiadomość od króla wód, pozwolił zdradzić ludziom naszą tajemnicę. Raz do roku w księżycową noc, wypływają wszystkie dzwony z zatopionego miasta na powierzchnię. Jeśli zauważy je jakiś człowiek, a musi to być człowiek dobry i uczciwy, król wód pozwala zabrać jeden dzwon na ziemię. Miasto do którego dostanie się jeden z zatopionych dzwonów jest miastem wybranym. Mieszkańcom jego będzie się zawsze dobrze powodziło i będą bardzo szczęśliwi.

Dzwonnik ucieszył się bardzo, ale po chwili zapytał jeszcze:

— A w którą to noc dzwony wypływają na powierzchnię jeziora?

— Tego nie wolno mi powiedzieć — odparł dzwon poważnie — zresztą dla twe-

go miasta wystarczy jeden dzwon, nie powinniście się starać o więcej, nie trzeba się narażać królowi wód.

Dzwon zamilkł i nigdy już więcej nie odezwał się ludzkim głosem. Dzwonnik powtórzył opowiadania dzwonu wszystkim mieszkańcom miasta i nikt już nie szukał nocą dzwonów na jeziorze.

Ale gdy dowiedzieli się o tym mieszkańcy miast sąsiednich, prawie co noc czynili wyprawy nad zaczarowane jezioro. Nic jednak nie zobaczyli szczególnego.

Widocznie mało naprawde dobrych ludzi szukało zaczarowanych dzwonów.

Pszczołka

Ze snu długiego, zimowego,
Pszczółki z ula wstają
I łapkami kosmatymi
Oczka przecierają!
Rozglądają się dokoła
Po szerokim świecie,
Czy nastąpiła wiosna,
Czy rozkwitło kwiecie.
Poleciały pszczołki w pole
Z drewnianego ula,
Poleciały hen na łąkę —
Została matula.

Nadesłała Józia Pilotówna

Goście

Sroczka skrzecze na płocie,
jadą do nas goście,
kareta cała w złocie
toczy się po moście.
Grają, grają grajkowie
po polu, po lesie,
echo dzwoni w dąbrowie,
wiatr muzykę niesie.
Wyjrzyj, córuś, zza chaty,
kto to jest na przedzie?
— To ubrany w białe kwiaty
królewicz Maj jedzie.
— Córuś moja, gdzież goście?
Nie widać ni śladu. —
— Przejechali po moście
do naszego sadu.
Już, matusiu, po sadzie
Maj królewicz chodzi,
wianki jabłonom kładzie
i słońeczko wodzi.

Jak Pyza



Ta śląska kapela pięknie zagrać umie,
Ślązak wszystko: wojnę, pracę, tan — rozumie
ale czas spokojny, nie ma nędzy, wojny,
zatańczy z Pyzulą pan Kotyrba strojny.



Zagramy idącej po ścieżynie wąskiej,
by jej lepiej szło się po krainie śląskiej:
— „Trąbią, grają i bębnują —
wojaczko- maszerują!
I jabym też maszerował, gdyby mi kto
konia siodłał! . . .”

Dokąd zawę



Wszycy Kotyrbowie — polskości bronili,
i przed wrogiem głowy nigdy nie spuścili.
Polscy Zozmarkowie, Fojcki, Kotyrbowie —
Pyza was miłuje: hej, hej! Wasze zdrowie! —

Wiecie wszyscy doskonale o tym, że
Pyza jest bardzo odważna i samodzielna.
Znacie ją dobrze, wiecie, że bardzo lubi
wędrować. Ale nie wyobrażacie sobie
wcale gdzie w ostatnich czasach nasza
Pyza zawędrowała.



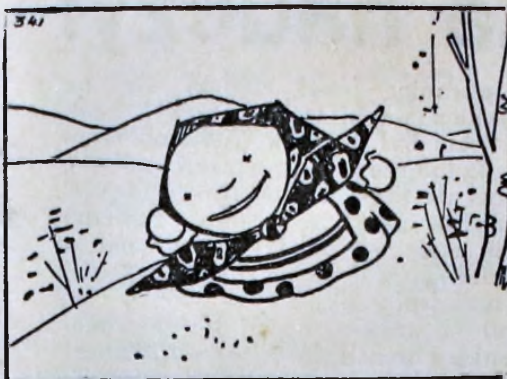
A teraz iść pora w inne strony polskie —
jedzie Pyza z górək na krainy dolskie.
Pan Kotyrba ją sprowadzi na ścieżkę wygodną
i kapotę da na drogę, gdyby było chłodno.

Otóż znajdując się w Warszawie Pyza
postanowiła zawędrować do księgarni.
Domyślcie się dlaczego? No, naturalnie
chciała, aby dzieci z Polski również ją
poznały. Dlatego bardzo, bardzo prosila,
aby z niej zrobiono książkę. Pyza jest
bardzo miła i gdy tylko się uśmiechnie,
to już nikt, ale to nikt absolutnie nie
potrafi jej odmówić. Więc zrobiono z Pyzy
książkę, z tymi samymi wierszykami, które
czytacie co dwa tygodnie i z tymi samymi
obrazkami, które tak chętnie oglądacie.
I wystawiono w dużym oknie księgarni
moc barwnych książeczek o Pyzie i
zrobiono również Pyzę z gałgan-ków i
też postawiono ją w oknie. Nawet
niektóre dzieci, przechodząc obok księgar-

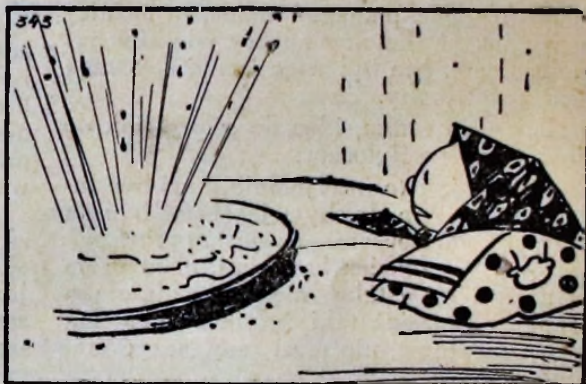
wędrowała



To nafta, Pyzulo! Polskie skarby ziemne!
Łętnią w Małopolsce bogactwa podziemne.
Pędź naprzód, Pyzulo! Przypatrz — no się z bliska —
z szybów Borysławia polska nafta tryska! —



Idzie Pyza idzie, dzielnie nóżki stawia
od Śląska drogami, aż do Borysławia.
Schyli się do ziemi, bacznie, pilnie
... coś tam w ziemi tętni. Nastaw Pyzo
ucha...



— Nie tak blisko, Pyzo! Nie tak bardzo blisko!
Z wielką, dziką siłą źródło nafty tryska!
... nasza wścibska Pyza ludzi nie słuchała.
rączkami machała, w górę wyleciała!

drowała Pyza

ni, myślały przez chwileczkę, że to prawdziwa, żywa Pyza stoi sobie za księgarską szybą i ciekawie wygląda przez okno. Ale już po chwili domyślały się, że to tylko Pyza z gałganków, bo przecież żywa nie ma czasu stać tak na wystawie, prawdziwa Pyza musi wędrować i wędrować, aby doskonale poznać Polskę i później opowiedzieć wszystko dzieciom.

Ale na tym nie koniec. Gdy spełniono prośbę Pyzy i zrobiono z niej książkę, Pyza postanowiła jeszcze dostać się do radia. Znowu więc grzecznie prosiła i przyjęto ją do radia. I przez radio długo i słicznie opowiadała dzieciom o swoim wędrowaniu, ale nie macie pojęcia jak słicznie. Nawet z muzyką i śpiewami.

Bardzo była polska Pyza zadowolona, że poznała się z dziećmi w Polsce. I wierzy mi, że dzieci również bardzo się cieszyły. A teraz Pyza powędrowała znowu, zobaczy pewnie wiele pięknych i ciekawych rzeczy. Co to będzie nowych opowiadań i obrazków!

Z. R.



Nad naftą bijącą w górę — Pyza leci
czerwoną spódniczką nad wytryskiem świeci.
— Ratunku, ludziska! Płachty rozciągajcie!
Jak opadnie Pyza — szybko ją chwytajcie!

Czego się Janek od leśnego duszka nauczył

Janek nie był zadowolony ze swego losu. Co dzień rano o bladym świcie, kiedy jeszcze tak chętnie pospałby sobie troszkę, budziła go matka do szkoły. Szkoła była daleko, szło się do niej więcej jak pół godziny, a przed wyjściem trzeba było jeszcze matce pomóc przy gospodarstwie, posprzątać izbę, nakarmić kury i świnie.

W szkole znowu musiał Janek uważać, uczyć się — nie wolno było krzyżeć, dokazywać ani płatać figlów. Po południu w domu to samo: pomagać matce, a później uczyć się. A Janek z natury wielkim był leniuszkiem. Nie był więc wcale ze swego losu zadowolony.

Pewnego ranka, idąc do szkoły tak do siebie mówił półgłosem:

— Ach jak to przyjemnie musi być ludziom dorosłym. Jakbym ja chciał być na przykład żołnierzem. Nosić mundur, maszerować, strzelać z karabinu, chodzić na defilady i mieć taką piękną, żołnierską czapkę. Przecież taki żołnierz nie ma wcale kłopotów, nie musi się uczyć ani pracować.

Albo jakby to pięknie było być gospodarzem. Mieć dużo pieniędzy, samemu jeździć na jarmark sprzedawać świnie i konie. Albo, no chociażby być gajowym, pilnować lasu, albo pisarzem gminnym — nikogo nie potrzeba słuchać, ach i nie trzeba się uczyć.

Wtem Janek usłyszał, że ktoś go woła po imieniu, rozejrzał się i dostrzegł siedzącego na drzewie, małego duszka leśnego.

— Co chcesz ode mnie — zapytał niezbyt grzecznie, przecież widzisz, że śpieszę się do szkoły.

— Tak znowu bardzo nie śpieszy ci się do szkoły, Janku — odpowiedział Duszek wesoło — słyszę, że nie jesteś zadowolony ze swego losu, chciałbym ci pomóc. Jeśli chcesz, to zaraz zrobię cię żołnierzem.

— Czy ty to aby potrafisz? — zapytał z niedowierzaniem Janek. I w tej samej chwili poczuł, że coś się z nim dzieje dziwnego. Zniknęło nagle pole i las, gdzieś się podziała teczka z książkami,

zwykle ubranie. Janek znalazł się na dużym placu wśród maszerujących żołnierzy. Sam był duży, w pięknym mundurze. Żołnierze maszerowali równo, śpiewając, ale Janek nie mógł im nadażwé, albo znowu szedł za prędko. Sąsiedzi śmieli się z niego i pokazywali go palcami. Chciał śpiewać razem ze wszystkimi, ale nie umiał piosenki.

Śpiewając wszyscy doszli do czerwonego budynku i weszli do dużej sali. Zaczął się wykład, z którego Janek nic a nic nie rozumiał, a później pan kapitan wyrwał żołnierzy i pytał o różne bardzo trudne rzeczy. Janek cały drżący kulił się na ławce w obawie, aby przypadkiem i jego nie wyrwał pan kapitan, bo przecież nie mógłby nic odpowiedzieć i byłby wielki wstyd.

— Duszku, Duszku — zaczął szeptać cichutko — Duszku, ratuj mnie.

I oto wszystko zawirowało dookoła i Janek znowu znalazł się na polu pod lasem, obok drzewa, gdzie zaczął go Duszek.

— No widzisz Janku, że nie tak łatwo być żołnierzem, trzeba się na to wielu rzeczy nauczyć i trzeba być starszym, a życie żołnierza też nie jest łatwe, musi pracować i uczyć się, aby być dobrym i prawdziwym żołnierzem.

— No tak Duszku — ale na przykład być gospodarzem, to przecież nic trudnego. Duszku kochany, zrób mnie gospodarzem.

I znowu Janek stał się duży, znowu zniknęła teczka i las i Duszek. Janek jechał wozem, wioząc na jarmark trzylustę świnie.

Przyjechał do miasteczka bardzo zadowolony. Ale bardzo szybko minęła radość. Wcale nie tak łatwo było sprzedać świnie, choć były bardzo tłuste. Janek nie znał cen, nie wiedział w ogóle jak się do tego zabrać. W końcu sprzedał świnie, ale bardzo mało dostał pieniędzy, a miał sporo wydatków. Musiał wstąpić do kowala, bo koń zgubił podkowę. Musiał kupić sporo rzeczy do domu — inni wieśniacy śmieli się z niego, że tak mało wziął pieniędzy za takie piękne świnie. Jankowi bardzo było wstyd i prawdę powiedziaw-

szy miał już zupełnie dosyć swojej dorosłości. Znowu zaczął wzywać Duszka i znowu znalazł się koło drzewa na polu.

— Czy chciałbyś jeszcze zostać pisarzem gminnym, lub gajowym spytał Janek z uśmiechem Duszek.

Janek zaczerwienił się i po chwili odpowiedział:

— Nie Duszku, nie chcę być ani gajowym, ani pisarzem, bo widocznie na wsi w ogóle ludziom nie może być dobrze. Chciałbym być urzędnikiem w mieście na kolejowej stacji, takim, który sprzedaje bilety.

— Dobrze, powiedział Duszek, ale to już ostatnia próba.

I znowu Janek duży, dorosły, siedział przy okienku na stacji i czekał na pasażerów. Tuż przed odejściem pociągu bardzo dużo ludzi zebrało się przy kasie. Janek nie mógł sobie zupełnie dać rady, nie wiedział, ile kosztuje jaki bilet, nie umiał wydawać reszty. Wszyscy gniewali się na niego, krzyczeli, że spóźnia się na po-

ciąg. I znowu Janek bardzo szybko miał dosyć swojej dorosłości. Wołał Duszka.

Gdy po raz trzeci znalazł się w polu znowu jako mały chłopiec z teczką i na bosaka — już naprawdę nie pragnął być dorosłym.

— Widzisz, powiedział Duszek — nie trzeba pragnąć rzeczy niemożliwych, trzeba umieć być szczęśliwym z tym, co się ma. Gdy będziesz dorosły, również czeka cię wiele trosk i kłopotów, ale jeśli teraz będziesz uczył się pilnie, to kiedyś doskonale dasz sobie ze wszystkim radę.

Janek podziękował Duszkowi za dobrą lekcję. I od tego dnia zmienił się do niepoznania. Uczył się doskonale, chętnie pomagał matce, z radością chodził do szkoły. I nigdy już nie pragnął przeakczyć lat, stać się od razu dorosłym.

— Chyba go jaki duszek zaczarował — dziwiła się matka.

A Janek uśmiechał się tylko, podnosząc wesołe oczy znad książki od rachunków.

Marta Jarzębowska



DOMYŚLNY.

— Dlaczego kaczka pływa po wodzie?

— Bo ma za krótkie nogi, żeby chodzić po dnie, jak bocian.

W SKLEPIE

— Proszę mi dać lusterko.

— Czy ręczne lusterko?

— Nie, do oglądania twarzy.

CAŁY DZIEŃ...

— Co chcesz na śniadanie, kawę z bułeczką, czy mleczko i miód do chleba? — pytają Michasia.

Michas namyśla się chwilę, potem mówi — Miodu nie chcę na śniadanie.

— Dlaczego?

— Bo potem cały dzień miałbym ręce lepkie,

JAK SIĘ NAZYWA?

Dozorca do dziewczynki która chodzi po parku z psem:

— To panienka nie wie, że psów nie wolno tu wprowadzać, chyba że smyczy? Proszę mi powiedzieć, jak się nazywa?

Dziewczynka, wystraszona o swego ulubieńca:

— Nazywa się Pukuś, proszę Pana!...

TRAFNA ODPOWIEŹ.

— Jakie słowa najczęściej słyszysz w szkole?

— Nie wiem.

— Właśnie, że wiesz, bo powiedziałeś prawdę.

— Kupiłem plac, ale nie mam za co na nim budować.

— To sprzedaj plac, będziesz miał pieniądze...

— Kogo nie można aresztować?

— Tego, który już siedzi w więzieniu.

Listy od Redakcji

SALIENA

Wercia Szłapinówna. Chyba martwisz się, kochana Werciu, nie otrzymując tak długo od nas odpowiedzi? Pomyślałaś, widocznie, żeśmy o Tobie zapomnieli? Nie, Krasnale nikogo, a tym bardziej swoich przyjaciół, nie zapominają. Dlatego też choć późno, ale zawsze odpisujemy. Niezmiernie to nas cieszy, że możesz korzystać co tydzień z naszej gazetki. Podziękuj Tatusiowi od siebie i od nas za zaprenumerowanie jedyne go pisma polskiego. Co prawda „Krasnoludki“ obecnie ukazują się co dwa tygodnie tylko, ale sądzimy, że ta śliczna powieść, którą obecnie drukujemy, niewątpliwie Ci także będzie się podobać. A jak zdrowie Twoje? Czy wiosenka wpłynęła na polepszenie? Miałas zamiar być z Tatusiem w Rydze. Przypuszczam że napewno odwiedziłabyś Redakcję „Naszego Życia“ i Krasnali. Widocznie jednak nie wypadło Ci przyjechać. A czy się uczysz jeszcze? Jak będziesz mogła, to napisz do nas. Czekamy i zasylamy Ci życzenia zdrowia i postępów w nauce.

Józia Piłatówna. Bardzo Ci dziękujemy za powinszowanie Wielkanocne. Święta mieliśmy zimne i niesympatyczne. Cza-

sem padał śnieg, a na ulicach było mokro. Toteż Krasnale, jak i nasi mali przyjaciele, siedzieli w domu. Nadesłane Twe wierszyki są ładne i ciekawe. Wydrukowaliśmy jeden w bieżącym numerze, bo chyba i dzieciom on się spodoba. Za zagadki dziękujemy, ale ich nie umieścimy, bo to są bardziej znane. Jak Ci się powodzi w szkole? Napisz nam — Kochanie — czekamy. Załączamy Ci i Twoim przyjaciołkom krasnalskie pozdrowienia.

RYGA

Mania Lipnicka. Dziękujemy Ci za dawno nadesłany liścik. Wierszyków, niestety, umieścić nie mogliśmy. Może nadesłesz inne, to może wydrukujemy. Napisz nam też, jak Ci się powodzi i jak spędziłaś Święta Wielkanocy. Krasnale Ci zasylają najlepsze pozdrowienia.

DAUGAWPILS

Cześć Szklennik. Bardzo Ci dziękują Krasnale za świąteczne pozdrowienia. Jak się masz obecnie, chłopcze, i jak Ci się powodzi w nauce? Sądzimy, że, jak i przed tym, wykazujesz obecnie świetne postępy. Mamy nadzieję, że przed ukończeniem nauki w szkole napiszesz do nas jeszcze. Załączamy najlepsze pozdrowienia.
Krasnal Włóczęga



Vzorowa czytelnia publiczna w Warszawie